

PRZYJACIEL LUDU

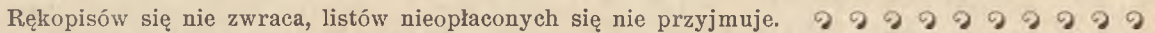
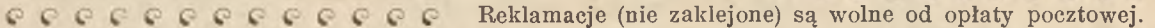
Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki półrocznie pół dol., rocznie dolara.

Numer pojedyncozy 8 hal. — Dodatek stały: **Kalendarz.**

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje.  Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. 

Przy zgromadzeniach, odpustach i targach prosimy pamiętać o jednaniu nowych czytelników dla *Przyjaciela Ludu.*

Zapowiedź.

W r. 1888. wykupił kraj prawo propinacji od dawniejszych właścicieli za sumę 126 milionów koron. Pieniądzy na to wykupno pożyczył krajowi rząd, z tem zastrzeżeniem, że suma ta ma być rządowi zapłacona po koniec roku 1910, a dla umożliwienia tej spłaty ustawa przyznała krajowi do końca roku 1910. wyłączne prawo propinacyjne, to znaczy, że nikomu innemu nie wolno sprzedawać trunków propinacyjnych, tylko temu, kto od kraju prawo to dzierżawi. Na tej podstawie kraj, jako właściciel propinacji, wydzierżawia prawo propinacyjne po gminach, komu chce.

W r. 1910. skończy się krajowi okres propinacyjny. Kraj musi do końca roku 1910. wypłacić rządowi owych 126 milionów koron. Jeżeli wystarczą na to dochody, jakie ma kraj z dzierżaw propinacyjnych, to szczęście. — A gdyby dochód nie wystarczył, to trzebaby nałożyć podatki. Dość, że w roku 1910. ma się skończyć i ta reszta dawnej pańszczyzny, to jest pańszczyzna propinacyjna, bo inaczej tego nazwać nie można. Po roku 1910., kto zechce sprzedawać trunki propinacyjne, będzie obowiązany

dopełnić tylko przepisów ogólnej ustawy przemysłowej, jak na sprzedaż innych rzeczy, ale nie będzie nikt zależnym od żadnych królów, ani królików propinacyjnych. To znaczy, że prawo propinacyjne zgaśnie.

Już teraz jest pewność, że kraj zrobił na tem wykupnie prawa propinacji dobry interes. Nie tylko zebrał owych 126 milionów na spłacenie pożyczki rządowi, ale nadto, jak obliczają, pozostanie krajowi w zysku około 50 milionów koron. W roku 1910. po ostatecznym obrachunku z rządem, zadecyduje Sejm krajowy, na co obrócić ów dochód.

Do roku 1910. jeszcze sześć lat, a już teraz nie mogą spać przeróżni «jaśnie wielmożni panowie propinatorzy». Boli ich głowa o dwie rzeczy: po pierwsze, co będzie z owym czystym zyskiem krajowym, z owymi 50 milionami, a po drugie, kto będzie kupował lurę i fusy z ich browarów, czyli kto będzie sprzedawał trunki po roku 1910.

Boli ich głowa o to, aby tę dojną krówkę — propinację zatrzymać nadal, po roku 1910. na pożytek «królów propinacyjnych». A wiemy przecie wszyscy, że ta krówka-propinacja, choć jest własnością kraju, oddaje krajowi tylko serwatkę, bo śmietanę zbierają «jaśnie wielmożni dzierżawcy propinacji», a mleko dostaje się prawie wyłącznie Wolfom i Froimom. Kraj ma rocznie dochodu z propinacji ponad dwa miliony koron, «jaśnie wielmożni dzierżawcy» mają

prawie drugie tyle, a za truciznę (liche trunki) z ich gorzelni i browarów, którą pije ludność i przepłaca, jak każą, pewnie z pięć razy tyle, choćby tylko 10 milionów rocznie spływa do ich kieszeni. A ile zyskują poddzierżawcy, karczmarze, to wszyscy wiemy. Głównie na propinacji przecie porobili majątki, za które kupili już bez mała dziesiątą część Galicji.

Wiemy i o tem wszystkie, jak ważną rolę grała i gra propinacja przy wszelkich wyborach. Sekretarz smutnej pamięci Gubatty, Icek, szydząc z zabiegów wyborczych ludu w pow. gorlickim, mawiał: nie nie zrobicie, dopóki propinacja w ręku panów.

Więc nie dziwnego, że tak chodzi panom o wyszukanie sposobu do zatrzymania krówki-propinacji w dotychczasowym stanie. Nie będzie to dalekiem od prawdy, jeżeli powiemy, że walka o propinację będzie do roku 1910. osiłą walki pomiędzy ludem, a «jaśnie wielmożnymi propinatorami».

Nasz program w tej walce jest taki: dążymy do tego, aby po wygaśnięciu prawa propinacji w r. 1910. teraźniejsze prawa kraju przeszły na gminy. Żądamy, aby gminie przysługiwało prawo przyzwalań i odmawiania wyszynku trunków, regulowania ceny i t. d., a dochód z tego aby szedł do kasy gminnej. — Zysk kraju, jaki się okaże w roku 1910. powinien być użyty na naprawienie tych spustoszeń, jakie wyrządzili «jaśnie wielmożni królowie propinacyjni» i ich Moszki.

Natomiast teraźniejsi dzierżawcy propinacji chcą prosto przedłużyć dotychczasowe prawo, niby to z troskliwości o dochody krajowe. A co do zarobku, jaki będzie miał kraj w r. 1910, to niektórzy bezczelnie wyzyskiwacze przebakują, że należy dopłacić dawnym właścicielom propinacji!

Mamy nadzieję, iż siła zorganizowanego ludu wystarczy już na to, aby wybić panom propinatorom z głowy te zamysły. A Wydział krajowy, który już «radzi» nad tą sprawą, raczy sobie czem innym zaprzętnąć czas, bo to nie takie pilne.

Prosimy o jednanie nowych
czytelników!

† Piotr Chmielowski.

We Lwowie zamknął oczy jeden z dzielnych, cichych i skromnych osobiście — ale głośniejszych na niwie piśmiennictwa narodowego działaczy. Umarł Piotr Chmielowski, chluba nauki polskiej, szermierz idei, przewijającej się we wszystkich jego dziełach, idei ojczywego piękna i prawdy. Chmielowski należał do rzędu najpracowitszych i najskrupulatniejszych badaczy, śledził z zapalem ruch literacki polski nie tylko w kraju, ale i po za granicami jego, wszędzie tam, gdzie na szerokim świecie myśl polska, czy to w dziełach nauki, czy w dziełach sztuki piśmienniczej się pojawiała.

Ś. p. Piotr Chmielowski urodził się w Zawadyńcach na Podolu w r. 1848. Po ukończeniu gimnazjum w r. 1866 wszedł Chmielowski do b. Szkoły Głównej na wydział filologiczno-historyczny i zapisał się na sekcję klasyczną. Ostatni rok swoich studjów (1868—1870) odbył w świeżo utworzonym na miejsce zwiniętej Szkoły, w uniwersytecie warszawskim. W trzy lata później wyjechał do Lipska i tam w latach 1873 i 1874 uzupełniał swe studja. Dla uzyskania stopnia doktora filozofji napisał rozprawę po niemiecku: „Warunki powstawania woli“ (1874).

Już jako student „Szkoły głównej“ w Warszawie, zamieścił kilka prac w „Przeglądzie tygodniowym“, które na młodego adepta sztuki pisarskiej zwróciły uwagę ówczesnych walczących obozów literackich. W następnych latach prowadził dział sprawozdań krytycznych w „Bibliotece Warszawskiej“, oceniając tam zwykle całoroczną produkcję powieściopisarską i dramatyczną. W r. 1872 wstąpił do redakcji „Niwy“ i „Opiekuna domowego“ i pracami w tych pismach zamieszczanemi zdobył sobie szerszy głos i uznanie.

Od roku 1880, przez blisko lat dwadzieścia, redagował „Ateneum“, pismo literacko-naukowe, które pod jego kierownictwem nabrało pierwszorzędnego pod względem naukowo-literackim znaczenia. Miesięcznik ten za czasów Chmielowskiego był odzwierciedleniem ówczesnego stanu umysłowości polskiej: roczniki jego są poważnym dorobkiem dla naszego piśmiennictwa. Chmielowski sam zamieszczał w nim mnóstwo swoich studjów i szkiców literacko-krytycznych.

W r. 1883 ofiarowano Chmielowskiemu katedrę literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim, katedry tej jednak nie przyjął,

gdyż postawiono warunek, że wykłady odbywać się muszą w języku rosyjskim. Od roku 1897 trawiony chorobą piersiową zamieszkał stale w Zakopanem, skąd nadsyłał cenne swoje prace do pism warszawskich i galicyjskich. Z tej doby z artykułami i studjami Chmielowskiego spotykamy się najczęściej w „Kurjerze Warszawskim“, „Kurjerze Codziennym“, „Gazecie Polskiej“, „Bibliotece dzieł wyborowych“ i „Tygodniku Ilustrowanym“.

Wreszcie w r. 1903 mianowano go profesorem wszechnicy lwowskiej i na tem stanowisku dokonał swego pracowitego i chwalebego żywota.

Część pamięci niezmordowanego pracownika i dobrego syna Ojczyzny!

O krakowskiej Florjance.

Znać, że wszystko na świecie ma swój żywot ograniczony, kiedy nawet instytucje, dla ochrony od szkód ogniowych założone, po pewnym przeciągu lat starzeją się i chyłą się do upadku. Tak potężny, na ogromnych milionach oparty zakład, jakim jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, od swego świętego patrona Florjanką nazwane, przyszło teraz do swego kresu i nie mogło już związać końców swego obrachunku rocznego. Nie będziemy się rozchodzić nad wykazaniem powodów tej gospodarki, niech to czynią ludzie kompetentni, czyli znawcy takich stowarzyszeń; my tylko stwierdzamy, że tak jest. Skoro ten zakład nie umie już należyście prowadzić się, jak powinien, to trzeba pomyśleć o założeniu innego, nowego, któryby godnie zdołał spełniać swoje zadanie.

Domagaliśmy się od dawna przymusowego ubezpieczenia wszelkiej nieruchomości w całym kraju, pod kierunkiem władz krajowych, — i sprawa doszła do tego kresu, że istnieje opracowany statut takiej instytucji w rękach rządu. Niektórzy z posłów ciekawszych czytali tę ustawę, jaką miał wnieść rząd w parlamencie pod uchwałę posłów, i opowiadają, że opłaty w niej od zabezpieczenia są sześć razy tańsze od naszej Florjanki. Lecz Koło Polskie, złożone z protektorów dygnitarzy krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, dokłada najgorliwszych starań, aby takie wniesienie nie przyszło na porządek dzienny w Radzie państwa.

Cóż tedy pozostaje społeczeństwu polskiemu w tym tu kraju do zaradzenia złemu? Flo-

rkanka upada, nie daje tego roku ani centa zwrotu swoim członkom; kiedyś dawała 33 procent, potem 24, i coraz niżej, to 16, to 12 procent, aż wreszcie doprowadziła gospodarzę do zera. Z Wiednia nie można się doczekać ratunku przy dzisiejszej ustawie wyborczej, zatem trzeba radzić nad założeniem nowego krajowego związku ubezpieczenia od wszelkich szkód.

Naturalnie nie może Florjanka służyć w niczem za wzór, bo to już przeżyta instytucja, a zresztą oparta na niesprawiedliwym fundamencie, że dziwić się okropnie potrzeba, jak dotychczas żaden z autorów-krytyków Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie tego nie przedstawił w właściwym świetle.

Florjanka, przyjmując ubezpieczenie budynku do ściśle oznaczonej kwoty, pobiera od niego procent, to jest opłatę, przez wszystkie lata jednaką, a skoro tenże się spali, ocenia na nowo jego wartość wedle swej woli, odlicza stosownie do ilości lat jego istnienia, amortyzację budynku i wypłaca nie tę ubezpieczoną kwotę, lecz dowolną sumę, za którą właściciel spalonego budynku nie może sobie go odbudować w całości na nowo.

Jakiem tedy prawem krak. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń ubezpieczającemu każe płacić procent od jednej i tej samej kwoty, która corocznie się zmniejsza, i utrzymuje go w błędzie, że mu wróci całkowitą wartość, co jest złudzeniem, bo mu oną na nowo będą oceniać dowolnie po spaleniu!

Przypatrzmy się temu postępowaniu na przykładzie w cyfrach. Ktoś na wsi zabezpieczył domostwo swoje drewniane, którego postawienie kosztowało go 3000 reńskich, na taką sumę. Płacił od tej wartości do Florjanki corocznie najmniej 27 reńskich (wypada 90 centów od stówki za ubezpieczenie domu drewnianego); pożaru nie było przez 20 lat, ale właśnie w następnym roku trafiło się nieszczęście, i jego domostwo się spaliło. Przez cały ten długi przeciąg czasu płacił on procent od ubezpieczonej wartości, tymczasem po spaleniu nie wróca mu jej w całości, bo dopiero odciągną procent za zniszczenie materiału, przypuścmy 3 proc. w każdym roku, co wyniesie przez 20 lat 1800 reńskich, dalej odliczą przez delegata swego pozostałe części budynku, n. p. kominy, piece i podmurowanie, co nie posiada żadnej wartości, gdyż musi być zburzone przy odbudowaniu domu; nawet odliczą wartość niedopalonych kawałków drzewa i dopiero wypłacą zamiast 3000 reńskich, trochę więcej niż 1000!

Napozór zdawałoby się, że po 20 latach

ów budynek nie miał już większej wartości, bo materiał jego, zależnie od różnych okoliczności, stracił dużo, lecz cóż to może mieć za znaczenie dla Towarzystwa ubezpieczeń, skoro ono pobierało ciągle opłatę od pełnej wartości budynku, a dla ubezpieczającego powinno przedstawiać kapitał, konieczny do postawienia domu nowego w miejscu starego, bo on inaczej nie zdołałby pokryć swej straty.

Tłumacz tę zasadę niesprawiedliwą we Florjance temi słowy, że oni muszą oceniać osobno od siebie spalony budynek, bo mógłby go właściciel zabezpieczyć na sumę dwa lub trzy razy większą, niż przedmiot wart i przypisać Towarzystwo o szkodę. To prawdą jest, ale też stwierdzanie wartości nieruchomości powinno się odbywać przy przyjmowaniu ubezpieczenia, aby nie pobierać opłaty od fikcyjnej, lecz od rzeczywistej wartości. To już sumienie samo dyktuje, że nie godzi się ściągać opłaty ciągle od wartości nieznaney, dopiero uznanej po spaleniu. Świętym zaś powinno być obowiązkiem zwracać poszkodowanemu całą ubezpieczoną wartość, bez żadnego odciągania, gdyż tenże bez takiej kwoty nie potrafi zbudować sobie nowego budynku. A że przez to odniesie on korzyść w pozyskaniu świeżego materiału, bo mu się ona należy, gdyż składał przez wszystkie lata na to znaczny podatek.

Otóż z każdej strony rozważając działalność Florjanki, przychodzi się do przekonania, że niepodobna dłużej wytrzymać w tych samych warunkach w naszym kraju pod względem zabezpieczenia się od dalszej ruiny. Powinna być asekuracja tania, sprawiedliwa i powszechna, t. j. przymusowa, a nie zależna od kliki ludzi niezdolnych do prowadzenia tak olbrzymiej instytucji, która roku bieżącego stanęła u kresu deficytu w rocznym budżecie.

Z obchodu Święta Ludowego.

Z Czołnowa, pow. Dąbrowski. Zgromadziliśmy się 4. b. m. po południu do pewnego gospodarza, który posiada cztery obrazy, przedstawiające sceny z bitwy raclawickiej. Zebrało się wielu włościan z ciekawości, co to za święto ludowe i na jaki cel mamy go święcić. Otóż objaśniliśmy najpierw zgromadzonym, opowiadając o bitwie pod Raclawicami, Maciejowicami, oraz całe dzieje powstania, które odczytano z książki, sprowadzonej w tym celu. Na zakończenie odśpiewaliśmy pieśń, drukowaną w *Przyjacielu*.

Wawrzyniec Kmiecik, włościanin.

Obchód w Czeluśnicy, pow. Jasło. W dniu 10. b. m. odbył się w Czeluśnicy nader piękny i uroczysty obchód jubileuszowy. W pięknie udekorowanym budynku szkoły, z którego powiewały flagi o barwie narodowej, zebrała się bardzo licznie miejscowa ludność i starsza młodzież szkolna. Przybyło również kilku wieśniaków z sąsiednich wiosek, i wszyscy w uroczystym nastroju oczekiwali rozpoczęcia.

O 3 godzinie rozpoczął p. Drewniak stosownem przemówieniem, zebranie, poczem dziatwa odśpiewała „Boże Ojczy” i oddeklamowała: „Katechizm polskiego dziecięcia”. Nastąpił odczyt na temat: „Pogląd na historję do jej rozbioru”, poczem dziatwa odśpiewała: „Hej do pracy”. P. Drewniak wygłosił odczyt na temat: „O bitwie Raclawickiej”, a młodzież odśpiewała: „Patrz Kościusko” i wydeklamował chłopiec piękny wiersz „Skazaniec”. Fr. Kapała wygłosił odczyt „O znaczeniu Bitwy Raclawickiej” dla ludu wiejskiego, p. Kozicki o pomnikach dla Kościuszki w Ameryce, Piotr Soboń o rozbiorze Polski, a p. Śmietana „O potrzebie straży pożarnej”. Po każdym odczycie śpiewała dziatwa pieśni narodowe. Wieczorem odbyło się zasadzenie lipy pamiątkowej i illuminacja szkoły i wioski.

Podnieś tu wypada, że myśl tego urzędzenia obchodu wyszła z samego ludu. Ci bowiem zawiązali między sobą komitet, w którego skład weszli: pp. Drewniak, Wawrz. Kozicki i Śmietana i starali się o wykonanie programu. Gmina zaś zarządziła illuminację wioski, obdzielając biedniejszych światłem, stąd też gorzały światelka z każdego domu, sprawiając niezwykły urok w wiosce, podczas którego starsi i młodzież przeciągali ulicami, śpiewając narodowe pieśni.

Odczyt p. Śmietany o potrzebie straży pożarnej również nie został bez skutku, bo zaraz wieczorem zapisało się 34 rosnących i krzepkich mężczyzn.

Przejrzał już lud, budzi się w nim duch i poczucie narodowe, a z nim obudzić się musi lepsza jego dola, obudzić się musi i Ojczyzna, bo nie inaczej, jak: „Przez lud do wolności”.

Zawoja, pow. Myślenice. W dniu uroczystości ludowej i pamięci naszego bohatera Tadeusza Kościuszki, my górale z pod stóp Babiej góry, zebraliśmy się w kilkunastu gospodarzy, oraz i dosyć sporo młodzieży u Klemensa Mazura na Wilcznej, który nas chętnie przyjął i w jego to domu uczciliśmy pamięć naszego dzielnego bohatera w następujący sposób:

Najpierw objaśniliśmy tym, którzy nie znali żywota bohatera, gdzie się urodził, czem był i jakim sposobem wyszedł na tak drogiego pamięci nam godnego. Następnie odczytaliśmy ostatni numer *Przyjaciela Ludu* i odśpiewaliśmy pieśni narodowe, za które młodzież dawała oklaski. Przy śpiewie pomagała nam muzyka, także z własnej ochoty. Zapaliliśmy kilka snopów słomy, na pamięć, jaką serce Kościuszki gorzało do ludu. Przy ogniu śpiewaliśmy, a muzyka nam przygrywała. Mieliśmy ogień palić na wysokiej górze, lecz przeszkodził nam silny wiatr z deszczem, przeto paliliśmy w równinie. Działo się to o godz. 9 wieczór.

Mieliśmy jednego, który nam przewodniczył. Jest to nasz krewniak P. Z., który w Rosji odsiadywał kilkumiesięczne więzienie za politykę, a teraz został przysłany do kraju. Pracował w Królestwie przez 20 lat, a teraz za prawdę niema miejsca. *Ludowcy.*

Besko. W dniu 4. kwietnia o godz. 4-tej po południu, huk wystrzałów moździerzowych dał znak o rozpoczęciu się uroczystości na cześć T. Kościuszki. Starzy i młodzi garnęli się do sali gminnej, aby stanąć w zwartym szeregu pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, pod sztandarem przyszłej armji kościuszkowskiej, armji raclawickiej. Liczne zgromadzenie zagaił G. Milan, który w dłuższem przemówieniu uzasadnił, jak wzniosły jest cel i jak nieoceniony pożytek duchowy tego „Święta ludowego“ na cześć naszego bohatera polskiego, naczelnika wojsk chłopskich — T. Kościuszki. Następnie Fran. Milan (politechnik), skreślił żywot i znaczenie Tadeusza Kościuszki. Dalej zabrał głos B. Fidler, który w dosadnych słowach scharakteryzował stanowisko, jakie dziś chłop zająć powinien. Wreszcie Piotr Mermer (pisarz gminny), w jędrnych słowach wykazał, że niezbędną potrzebą i jedyną bronią do osiągnięcia celu, do którego wszyscy dążymy, jest oświata ludu i do niej też wszystkich zachęcał. Przemówieniom towarzyszyły nieustanne wystrzały moździerzowe, brawa i oklaski. Po uważnym odczytaniu całego *Przyjaciela Ludu*, przemówił Paweł Kielar krótko, ale zdrowo i szczerze w imię zgody i jedności braterskiej. Jeden z włościan, Paweł Mermer, obdarzony chłopskim polotem poetycznym, wygotował stosowny do okoliczności poemacik, który również odczytano i z entuzjazmem przyjęto.

Zaznaczyć musimy, iż to sami włościanie przemawiali, słowa płynęły z prawdziwych, szczerych serc chłopskich, słuchano więc ich z równą serdecznością i życzliwością i z ta-

kiem rozrzewnieniem i podniesieniem ducha, iż niejednemu oczy lza się zwilżyły.

Na zakończenie rzucono się do pieśni. Wszyscy wspólnie, młodzi i starzy, zaśpiewali „Patrz ościuszko na nas z nieba“, „Boże Ojczy“ i t. d.; pieśniom nie było końca do późnego wieczora, aż wszystkich nie wyczerpano. Już była późna noc, a tu trudno było się rozejść, bo każdy chciał coś powiedzieć, każdy starał się drugiego w zdrowych myślach i dążeniach wyprzedzić. Co to była za serdeczność i życzliwość braterska, to tylko naoczny świadek może mieć wyobrażenie. Wreszcie młodzież z pieśnią na ustach: „Silne mamy dłonie, twarde mamy pięści, a kto dobrze bije, temu Pan Bóg szczęści“ — rozeszła się do domów i starsi pożegnawszy się czule i rozumiawszy, co ich łączy, opuścili salę. Tak potrafili w naszej gminie chłopi-ludowcy uczcić pamięć naszego wielkiego bohatera T. Kościuszki w dniu „Święta ludowego“. Możemy się poszczycić, że ważność i znaczenie tego święta lud polski w naszej gminie zrozumiał i pożądaną korzyść moralną odniósł. Jeżeli i wszystkie inne gminy, co daj Boże, tak się przedstawia, to z dumą możemy spoglądać w przyszłość i być pewni zwycięstwa.

G. Milan.

Grabownica, powiat Brzozów. Umieszczony artykuł w *Przyjacielu Ludu* o święcie ludowem podał i nam myśl, aby urządzić w tutejszej gminie w tak pamiętną dla Polaków rocznicę bitwy raclawickiej uroczysty obchód, i chociaż to trudnem się wydawało, gdyż w tutejszym powiecie mało kto o tem pomyślał, jednak przy dobrej woli zebrał się u nas komitet, który powiadomił c. k. Starostwo w Brzozowie o zamierzonym obchodzie, przedkładając zarazem program tego obchodu. Starostwo zabroniło wystrzałów z moździerzy, i poleciwszy nadzór nad tem wójtowi, przysłało z rana żandarma pod karabinem do strzeżenia poleceń; obchód urządziliśmy tak: Na sygnał o godz. 9 z rana (4 b. m.) zeszło się do sali gminnej 20 młodych postępowych gospodarzy, ubranych w białe chłopskie płócianki z krakuską w pawie piórka na głowie, i dwójkami udaliśmy się w pochodzie do kościoła ze sztandarem o barwie polskiej z orłem polskim i napisem: „Boże zbaw Polskę“ na jednej, a obrazem Królowej korony polskiej na drugiej stronie, z pieśnią: „Boże coś Polskę“. W kościele ksiądz katecheta porywającą za serca wymową wyjaśnił zebrany z ambony doniosłość tej rocznicy, wyluszczył w streszczeniu sławny atak kosyńców na moskiewskie działa; mówił o na-

bożeństwie i pobożności Polaków do Matki Boskiej, wskazał piękność strojów narodowych, nawoływał do miłości Ojczyzny i mowy ojczyźstej. Później odprawił Mszę świętą na intencję tych gospodarzy i o spokój duszy poległych pod Raclawicami kosynierów. Po Agnus Dei z 20 chłopskich piersi dobyła się skarga Skalkowskiego: „Boże Ojczyzmo Twoje dzieci“ itd., a po Mszy św. „Boże coś Polskę“. Potem powróciliśmy do sali gminnej we wzorowym porządku, śpiewając: „Bartoszu, Bartoszu“ itd.

Kiedy się ludzie dowiedzieli, że na nieszpory tak samo kosynierzy się zgromadzą, zeszli się licznie, a ksiądz katecheta miał piękną przemowę i na pamiątkę tego obchodu darował każdemu kosynierowi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. W pochodzie z nieszporów śpiewano pieśni polskie z przygrywkami muzyki, aż do sali gminnej, a ludność nam towarzyszyła, tamując aż drogę. W sali gminnej umieszczony był na ścianie obraz Naczelnika polskiego powstania, Tad. Kościuszki, ubrany wieńcem; na wstępie odśpiewaliśmy pieśń: „Oto dziś dzień krwi i chwały“. — Zagajenie tej rocznicy zakończył jeden z kosynierów, nazwiskiem Wiktor Pelc, wierszem poetycznym o bitwie raclawickiej i odczytem z książki: „O powstaniu Kościuszki“ napisanej przez Marję Wystouchową.

Komitet: prenumeratorki *Prz. Ludu*:
Józef Filip. Jan Skiba. Władysław Abel.

Zły rachunek.

Z kilkunastu gmin donoszą nam, że więksi gospodarze, zasiadający w radach gminnych, sprzeciwiają się zamianie szarwarków drogowych na opłatę według podatku, z obawy przed obciążeniem. Pominąwszy, że takie stanowisko znamionuje brak poczucia sprawiedliwości, zauważymy, iż gospodarze ci źle rachują. Gdzie jest obszar dworski, tam po zamianie szarwarku na dodatek do podatku opłaty będą bardzo małe. Na przykład w gminie Łamigłównice, gdzie jest 200 chat włościańskich z 1500 morgami gruntu i jeden dwór, także z 1500 morgami, włościanie płacą 3500 koron podatku, a dwór 2000 koron. Włościanie dają 400 dni szarwarku, a dwór 2 dni, czyli razem 402 dni. Po zmianie ustawy drogowej i zamianie szarwarku na podatek wypadłoby nałożyć około 10 procent dodatku do podatku, czyli włościanie płaciliby 350 koron, a dwór 200 koron. Gospodarze najwięksi, np. na 40 morgach, płacący około 40 złr. podatku, mieliby zapłacić około

4 złr., ale nietylko nie wyszliby na tem źle, lecz przeciwnie, zarobili by cztery razy tyle przy zwózce kamieni. — Dalej, ci sami wielcy gospodarze, najwięcej potrzebujący dróg, na dobrych drogach najwięcej by skorzystali.

W gminach, gdzie niema dworu, pewnie że korzyść ze zmiany ustawy byłaby mniejsza, ale stanowczo twierdzimy, że nie byłoby większego obciążenia, niż jest teraz. Trzeba bowiem pamiętać, że oprócz zniesienia szarwarków żądamy, aby nowa ustawa drogowa nakazywała wszystkie pieniądze z drogowe wypłacać gminnemu zarządowi drogowemu. Teraz zjada te pieniądze Wydział powiatowy. Przy dobrej gospodarce, mając takie środki pieniężne, mógłby zarząd drogowy uporządkować drogi w paru latach, a potem użyć funduszy drogowych na pożytek gminy.

Tak, jak dziś jest, dalej być nie może. Szarwark dwudniowy nie wystarcza na utrzymanie dróg, a pieniędzmi, za dawniej zniesione dwa dni, rozporządzają Wydziały powiat. w taki sposób, że mało która gmina z nich korzysta. To też zarządy drogowe gminne albo muszą bezprawnie wymagać dodatkowych szarwarków, albo w przeciwnym razie drogi są tak złe, że trudno przejechać.

Jeszcze raz wzywamy ludowców, aby koniecznie się krzatali za petycjami do Sejmu o zmianę ustawy drogowej i petycje te bodaj zaraz nadsyłali do redakcji *Prz. Ludu*. Wykaz gmin, z których mamy petycje i które jeszcze nadeszły, ogłosimy w gazecie.

Prośba o wyjaśnienie.

Ciągle nam bije w uszy to zdanie:

Taki sobie, taki cud
Z szlachtą polską polski lud.

Zgoda Jegomość, zaraz, zaraz jesteśmy gotowi z największą chęcią iść z szlachtą polską, ale dokąd? Czy do Monacco, czy do paryskich i wiedeńskich tingłów, czy na końskie wyścigi? O, zaraz! my się także lubimy zabawić, niech nas tylko panowie zawołają, ale na ich koszt, bo my wszyscy chłopcy nie myślimy znowu na ten cel wysprzedać się z gruntu i chałupy.

A możeby ci szlachta panowie chcieli, abyśmy szli do Wiednia gromadą, Niemców po rękach całować, aby im dawali ordery! Hm! naco nas tam tyle. Tam już jest chłop Potoczek, Fijak, Szajer i t. d. Tam się już właśnie stał ten cud, z szlachtą polską polski lud. — Ażebyśmy znowu mieli iść kompanijami aż

do Warszawy, swoim kosztem, i klękać przed dopiero carskim sługą i prosić o ordery dla naszych panów, to się nam jakosik niechce, prose łaski Jegomości.

Poeta hrabia Krasiński, kiedy ten wiersz pisał, nie myślał, że aż do tego przyjdzie, iż pierwszemu J. O. patrycjuszowi polskiemu będzie wykladał obowiązki patriotyczne lada socjalista szolder. — Raczej —

Niech się szlachta ocknie cudem
I niech trzyma z polskim ludem.

Razem niech żyje i pracuje na roli, połączywszy obszary z gminami, inaczej za sto lat ani śladu nie będzie po nich, jak to sam ich hetman hr. Tarnowski przepowiada.

(Skłop z Wilczkowa.

Ustawa gminna

z dnia 12. sierpnia 1866.

O gminie w ogólności.

§ 1. Osada (wieś, miasteczko, miasto), mająca obecnie własny zarząd gminny, stanowi Gminę.

§ 2. Gminy, do tego samego powiatu politycznego należące, mogą się za przyzwoleniem Rady powiatowej łączyć w jedną Gminę tak, aby jako osobne Gminy istnieć przestały, jeżeli polityczna Władza krajowa ze względów publicznych nie przeciw temu nie zarzuci.

Gminy, połączyć się mające, winny jednak poprzednio zawrzeć umowę co do posiadania i użytkowania swej własności, tudzież swych zakładów i funduszów.

§ 3. Osady, w jedną Gminę połączone, tylko mocą ustawy krajowej rozłączone być mogą.

§ 4. Do zmiany granic Gminy potrzeba przyzwolenia Rady powiatowej, które udzielone być może tylko za poprzedniemi oświadczeniem się politycznej Władzy krajowej, iż przeciw temu ze względów publicznych nie ma nic do zarzucenia.

§ 5. Każda nieruchomości musi należeć do związku pewnej Gminy.

Wyjęte są: Rezydencje, zamki i inne budynki z przynależnymi ogrodami i parkami, przeznaczone na mieszkanie, lub tylko na czasowy pobyt Cesarza i Najwyższego dworu.

Stosunki obszarów dworskich określone są ustawą z dnia 12. sierpnia 1866: O Obszarach dworskich.

O Członkach gminy.

§ 6. Członkami Gminy są:

a) Osoby, mające w Gminie prawo przynależności (przynależni do gminy);

b) Uczestnicy, t. j. osoby nie mające w Gminie prawa przynależności, jeżeli w granicach Gminy majątek nieruchomy posiadają, lub jeżeli od przedsiębiorstwa zarobkowego samostnie wykonywanego, albo od dochodu, bezpośredni podatek w Gminie opłacają.

Pod tymi warunkami należą do uczestników Gminy także korporacje, stowarzyszenia, zakłady i fundacje. Wszystkie inne osoby w Gminie są obcemi.

§ 7. Stosunki przynależności do Gminy, określone są ustawą z dnia 3. grudnia 1863. Dz. pr. p. l. 105.

Za nadanie prawa przynależności do Gminy (przyjęcie do związku Gminy) może Gmina pobierać opłatę, nie przewyższającą sumy 20 koron.

§ 8. Obywatelami miejskimi są ci, którym Gmina miasta prawo obywatelstwa nadała.

Obywatelstwo miejskie tylko przynależnym do Gminy nadawane być może.

Za nadanie obywatelstwa może gmina pobierać opłatę.

Gminy miast mogą w uznaniu zasług publicznych nadawać obywatelstwo honorowe osobom, będącym obywatelami Państwa austriackiego.

§ 9. Członkom gminy służy prawo swobodnego pobytu w Gminie. Mają oni udział, podług postanowień niniejszej ustawy, tak w sprawach i korzyściach, jako też w obowiązkach i ciężarach Gminy.

Przynależni do Gminy mają nadto w razie zubożenia i nieudolności do pracy prawo do wsparcia, stosownie do ustawy z dnia 3. grudnia 1863 (Dz. p. p. l. 105).

Obywatelom miejskim zastrzega się prawo do udziału w fundacjach i zakładach, osobno dla nich utworzonych.

Obywatelstwo honorowe nadaje prawa uczestników Gminy, ale nie nakłada udziału w ich obowiązkach.

§ 10. Obcym, którzy się z swej przynależności do pewnej Gminy wykażą, lub przynajmniej dowiodą, iż poczynili potrzebne kroki ku wykazaniu swej przynależności, nie może Gmina wzbronić pobytu w swym obrębie, dopóki tak oni, jak i mieszkający z nimi członkowie ich rodzin nieskazitelny żywot prowadzą, i nie stają się ciężarem dobroczynności publicznej.

Jeżeli obcy rozporządzeniem Gminy w tej mierze czuje się pokrzywdzonym, służy mu prawo odwołania się do politycznej Władzy powiatowej.

§ 11. Niniejsza ustawa nie narusza prywatnych stosunków prawnych w ogóle, a w szczególności praw własności i użytkowania, służących bądź pojedynczym członkom Gminy, bądź też pojedynczym miejscowościom, częściom Gminy, lub całym klasom mieszkańców.

O reprezentacji gminnej.

§ 12. Gminę reprezentuje w jej sprawach Rada gminna i Zwierzchność gminna.

§ 13. Rada gminna składa się z członków wybranych i z członków bez wyboru do niej należących (Radnych).

W miastach jednak Rada składa się tylko z członków wybranych.

§ 14. W Gminach, w których liczba członków do wyboru uprawnionych nie przenosi 50, wybieranych będzie 8 radnych; w Gminach zaś liczących

51 do 200	do wyboru uprawnionych członków	12
201	" 400	" " " " 18
401	" 600	" " " " 24
601	" 1000	" " " " 30
a nad 1000	" "	" " " " 36

radnych.

Do zastępowania radnych ubytych, lub nie mogących brać udziału w czynnościach Rady, wyborami będą zastępcy, których liczba wynosić ma połowę liczby radnych.

§ 15. Radnych i ich zastępców (§ 14.) obierają członkowie Gminy, uprawnieni do wyboru.

Blizsze postanowienia o uprawnieniu do wyboru, obieralności i postępowaniu przy wyborach, zawiera Ordynacja wyborcza dla Gmin.

§ 16. Każdy członek Gminy, opłacający przynajmniej szóstą część całej sumy podatków bezpośrednich w gminie do opłaty przypisanych, niemniej każdy posiadacz wcielonej do gminy posiadłości tabularnej, osobne ciało hipoteczne stanowiącej, od której roczna należyciść w podatkach rządowych realnych t. j. domowym i gruntowym najmniej kwotę 50 kor. w. k. wynosi, ma prawo bez wyboru być członkiem Rady gminnej, jeżeli jest obywatelem Państwa austriackiego i nie zachodzi względem niego żadna okoliczność wykluczająca lub wyłączająca, wskazana w §§ 3, 10 i 11 Ordynacji wyborczej dla Gmin.

Za osobę nie używającą własnowolności, wykonywa to prawo jej prawny zastępca, lub tegoż pełnomocnik.

Wojskowi w czynnej służbie, i kobiety, jeżeli chcą z tego prawa korzystać, muszą —

wszystkie zaś inne osoby, mające to prawo, mogą — je wykonywać przez pełnomocników.

Współposiadacze realności umocowują do wejścia w skład Rady gminnej jednego z pośród siebie, lub inną osobę.

Radnego bez wyboru nie może zastępywać, kto nie jest obywatelem Państwa austriackiego, nie używa własnowolności, lub względem kogo zachodzą okoliczności wykluczające, w §§ 3, 10, 11, Ordynacji wyborczej dla Gmin wskazane.

Zastępca może tylko jedną osobę zastępywać. Jeżeli zastępca już co do swojej osoby należy do Rady gminnej, głos jego przy głosowaniu podwójnie ma być liczony.

§ 17. Radni bez wyboru nie będą wliczani do liczby Radnych, w § 14 ustanowionej.

Radny bez wyboru, który także przez wybór został do Rady powołany, ma albo przyjąć wybór, albo korzystać z prawa przysługującego mu podług § 16.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości krajowe.

Trzeciego Maja przypada 113 rocznica ogłoszenia wiekopomnej Konstytucji, stanowiącej niejako dokument, że w krytycznej chwili, przed rozbiorem, byli w Polsce świątliwi obywatele, którzy przez nadanie praw ludzkich pragnęli lud powołać do obrony Ojczyzny. Urządzeniem obchodów tej pamiątki zajmuje się głównie Towarzystwo Szkoły Ludowej. Gdzie się sposobność nadarzy, powinni włościnianie uczestniczyć w tych obchodach.

Teatr włościański we Lwowie 24. b. m. zyskał świetne powodzenie i uznanie. Aktorzy-włościnianie i włościanki z Zakościela koło Mościsk, Zimnowódki i Sokolnik, zgrupowani przez lwowskie Koło Kościuszki T. S. L. pozyskali uznanie publiczności lwowskiej i gazet. Na wieczorze Kościuszkowskim w sali „Sokoła“ we Lwowie, słowo wstępne wypowiedział poseł Bojko, a zakończył uroczystość przemową prezes Koła Kościuszki, Wł. Wąsowicz. Zapewne otrzymamy od uczestników sprawozdanie, to podamy opis obszerniejszy.

Wiadomości powiatowe.

Dąbrowa. Przed wyborami przechwalał się ks. dziekan Wilczkiewicz, że ma „wpływy“ u dostojników i to nietylko duchownych, ale i świeckich, że z „ekscelencjami jest sobie prawie „przez ty“ i że z tego powodu jako poseł w jak najkrótszym czasie kolej

Tarnów - Szczucin przyprowadzi do skutku. Tymczasem już blisko trzy lata, a o kolei ani dudu. Ze słów, które niżej przytoczymy okaże się, że „wpływy” ks. W. poza kancelarję parafjalną ani krok dalej nie sięgają. Oto co sam pisze w swej „szmatce” o tej kolei:

W powiecie mają miejsce plotki przeróżne na temat, kto zawinił, iż dotąd kolej się nie buduje. W pierwszym rządzie obwiniają sejmowego posła, jakoby nie dopilnował budowy kolei, lub też nie ma żadnego wpływu dla zabezpieczenia interesów powiatu w Sejmie. (Bardzo słuszne obwinienie!). Przyznajemy chętnie — pisze dalej ks. W., że gdyby powiat dąbrowski miał za posła jakąś Ekszellencję, jużbyśmy dawno ze Szczucina jeździli koleją do Tarnowa. Tymczasem posłem jest tylko ksiądz i to nie krzykacz i nie socjalista, zatem życzenia powiatu nie są uwzględnione“.

Okazuje się z tego, że ks. W. nie ma żadnych zdolności na posła. do czego biedaczysko otwarcie się przyznaje, że, o zgrozo! ks. W. ośmiela się nawet twierdzić, że socjalista, lub „liberał wiejski“ twardziej i energiczniej staje w obronie interesów ludu i że prędzej wystaraliby się tacy posłowie o tą kolej, niż ksiądz, zwłaszcza taki, jak Wilczkiewicz, który swemi „ekliwo-płacliwo-nosowemi“ mowami — o ile bzdurstwa bez związku i sensu mowami nazwać można — śmiech wzbudza. Dlatego, jeżeli takich ludzi mamy posłami, nie dziw, że o poprawie naszego losu marzyć nie można.

Z tego powodu my chłopci stanowczo twierdzimy, że jak długo ks. W. będzie się trzymał klamki stańczykowskiej, jak długo będzie wrogiem wysyłania petycji, jak długo będzie zwolennikiem gmin zbiorowych i niepodzielności gruntów, jak długo będzie mawiał, że „chłopu najlepiej“, jak długo będzie tak darmo siedział w Sejmie, tak długo my nie mamy do księdza W. zaufania i wzywamy go, by raczył kiedy pokazać się ze sprawozdaniem „z trzechletniego milczenia w Sejmie“, byśmy mogli coś razem o tej kolei powiedzieć i o innych aktualnych sprawach.

W końcu jeszcze jedno. Odgraża się ksiądz W., że będąc po kolei wszystkich ludowców jednego za drugim z imienia i uazwiska w *Kurjerku* wymieniał i opowiadał: gdzie chodzą, jak piją, (?) jak marnotrawią majątek, (?) jak uciskają swoich bliźnich przy kupnie i wyzyskują, (?) jak cudze żony bałamuca, (?) i w samolubstwie granic nie mają!

Na słowa wyżej wypowiedziane prosimy ks. W. o dowody. Ale ksiądz ich nie da, bo dać nie może. Takiem rzucaniem oszczerstw kopie sobie i swoim popiecznikom grób. My prosimy o te fakta, a odwiedzając się za to, opiszemy w *Przyjacielu* cały szereg faktów, jak to nieludowcy powiatu dąbrowskiego umieją korzystać z wyżej wymienionych rzeczy. Może się ks. dobrodziej będzie gniewał na tę korespondencję, może znów będzie częstował i molestował wójtów o pieczętki na protest, może będzie wypytywał się o autorów tej korespondencji, lecz daremne będą poszukiwania i złorzeczenia.

Chłopi z Dąbrowskiego.

Z Radgoszczy, pow. Dąbrowa. W r. 1903 zarządzałem jako kelner tutejszą propinacją, na rzecz głównej propinacji w Tarnowie przez trzy i pół miesiąca i przez ten czas mogłem obserwować, w jak zastraszający sposób kwitnie pijaństwo na wsi. Przekonałem się, że piją tu mężczyźni i kobiety, a nawet małe wyrostki, zatruwając w ten sposób swój organizm i niszcząc siły żywotne. Otóż jako dowód, jak wielkie sumy ludzie wydają na trunki, podam cyfry wyszynkowanego trunku, co umyślnie zrobiłem w tym celu. — Otóż przez ten czas wyszynkowałem: okowity 1546 litrów, ćwiartek piwa 350, flaszek piwa 700, rumu 100 litrów, co razem wynosi sumę 2896 złr. Jest to suma tak kolosalna i wobec naszych stosunków i nędzy w kraju tak zastraszająca, iż powinna służyć nie jednemu jako dowód wielkiego marnotrawstwa grosza i jako przestroga. *Jędrzej Tabor.*

W Potoku, pow. Krosno, odbyło się 24-go kwietnia zgromadzenie publiczne przy bardzo licznym udziale słuchaczy. Przewodniczył p. J. Kordyś z Wietrzna, zastępował go p. naczelnik gminy Potok, sekretarzowali pp. Leszczyński i Janocha. Po sprawozdaniu poselskiem, omawiał poseł Jan Stapiński sprawę o kasach brackich dla nafcjarzy. Zgromadzenie oświadczyło się stanowczo i jednomyślnie przeciw kasom brackim. Byli na zgromadzeniu nafcjarze z Potoka, Równego, Wietrzna, Krościenka niż., Węglówki, Lipinek, Harkłowy, Libuszy, Wojkowki i Borysławia. Jest prawie pewnością, że do zaprowadzenia kas brackich nie przyjdzie, bo i pracodawcy się już „rozmyślili“. — I tak „wszechpolskie“ poparcie kas brackich w „Ojczyźnie“ na nic się nie przyda.

Prosimy o jednanie nowych czytelników.

Wiadomości gminne.

Siemiechów, pow. Tarnów. Staraniem kierownika szkoły, p. Józefa Drewki, odbyło się tu d. 7. kwietnia drugie z rzędu uroczyste sadzenie drzewek owocowych przez młodzież szkolną, na drodze wiodącej z Siemiechowa do Gromnika. Po uroczystym nabożeństwie i poświęceniu drzewek, przemówił do zebranych ks. Ligaszewski i przedstawił im cel tej uroczystości, prosząc o poszanowanie tych poświęconych drzewek, poczem ruszył pochód na miejsce sadzenia, gdzie zabrał głos kierownik szkoły p. J. Drewko. W pięknej swej mowie podziękował zebrany za opiekę nad zasadzonymi w roku ubiegłym drzewkami, a prosząc o poszanowanie świeżo mających się sadzić, wykazał pożytek, jaki w przyszłości gmina z nich mieć będzie, a nakoniec dodał, że dumnym jest, iż pracuje we wsi, która pierwsza w powiecie, oceniając szlachetny cel, dobrowolnie na zakupno drzewek w drodze składki złożyła kwotę 39. koron. Przystąpiono nareszcie do sadzenia. Pierwsze drzewo zasadził ks. proboszcz, drugie naczelnik gminy p. W. Paciorek, a wreszcie młodzież szkolna. Ogółem zasadzono 67 jabłoni wysokopiennych. Zaraz po zasadzeniu pierwszego drzewa, udał się ks. proboszcz do gospodarza Jakóba Maliniaka, gdzie poświęcił sad, założony dnia poprzedniego przez kierownika szkoły. *Pogon.*

Trześniów, powiat Brzozów. Mieliśmy tu wybory do rady gminnej. Do komisji wybrano 4 najzamożniejszych gospodarzy, należących do klik. Przyjechał komisarz ze starostwa i zaraz się zaczęły wybory. Z każdego koła wybrano po 6 radnych (bo wszystkich jest 18). Z tych 18 radnych jest 10 ludowców jak jeden mąż, a z tych, co przy komisji siedzieli, jest jeden tylko radnym, chociaż wszyscy naprzód się chwalili, że będą wójtami, bo wszyscy chcieli być wybranymi. Za 8 dni były wybory na wójta, i dzięki pracy ludowców Kołodzieja i Kaczora, wybrali wójta z tych 10 ludowców, a także 3 asesorów ludowców, a 2 tylko nie ludowców, ale ludzi starszej daty. Cała rada jest przeważnie ze samych młodych gospodarzy, bo starzy dadzą się zbłałamucić i są jeszcze ciemni. Po wyborach byli niezadowoleni, jak n. p. Jan Głęb, który przy komisji siedział i nie jest wybrany i teraz stara się te wybory unieważnić; chodzi więc, gdzie tylko może, mało nawet sypia, bo w pierw wszystkim głosił, że zostanie wybrany, a tymczasem ominęło go. Mamy nadzieję, że zachody jego będą daremne.

M. K., ludowiec.

W Buczaczu spłonęło 25. b. m. przeszło 200 budynków. Gmina Nagorzanka, stanowiąca niejako przedmieście Buczacza, spaliła się prawie cała. 3000 ludzi bez dachu, chleba i odzienia. Pożar był tak gwałtowny, że nie wyratowano niczego. Na ulicy spaliła się jakaś kobieta wiejska z wozem i końmi. — **W Harklowej**, pow. Jasło, w zakrystji wypychają ludziom wszechpolską *Ojczyznę*. To wyjaśnia, dlaczego *Ojczyzna* tak ujada na ludowców. Ubiega się biedaczka o względy zakrystji. Cóż na to powie *Gazeta niedzielna*?

Z Ameryki.

Nowy York 20. kwietnia. W miejscowości Garret w rewirze węglowym pensylwańskim wydarzyły się groźne wykroczenia. Przeciw uzbrojonym strejkującym górnikom wystąpił oddział policji, ponieważ obawiano się walki między robotnikami strejkującymi a robotnikami, nie należącymi do unji. Spalono pewien dom robotniczy, przyczem spaliła się żona i pięcioro dzieci robotnika.

Odezwa Komisji emigracyjnej Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych. Rodacy! Emigracja polska ze wszystkich trzech zaborów głównie kieruje się do Stanów Zjednoczonych. Obecnie liczymy 2 miliony Polaków w Ameryce Północnej, a rok rocznie tysiące naszych braci przybywają tutaj za chlebem.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że wychodźstwo polskie kieruje się głównie do Stanów. Łatwiejszy stosunkowo zarobek, swobodne urządzenia tego kraju i tolerancja dla przyjezdnych przyciągają emigrantów. Niepoślednią rolę obecnie odgrywa też i fakt, że wyjeżdżający często liczy na pomoc rodaków, krewnych i znajomych, którzy tu od dłuższego czasu osiedli i którzy bądź listownie zachęcają do przybycia, bądź też niosą czynną pomoc radą lub pieniędzmi na drogę. Pomoc taka jednakże nie zawsze jest wystarczającą i obejmuje tylko część przyjezdnych; wielu bowiem przybywa szukać lepszej doli, nie mając wcale znajomych.

To też bracia nasi pozbawieni jakiegokolwiek opieki i pomocy zbiorowej, są często źle i nie po ludzku traktowani przez agentów i kompanje przewozowe. Bezradni po przybyciu na miejsce, bez znajomości języka i stosunków tutejszych, są łatwym łupem do wyzysku dla pierwszego lepszego wydrwigrosza.

Obrani z pieniędzy, jeśli je mają, zaprzędawani są przez agentów różnego gatunku do ciężkiej i lichu opłacanej roboty — a młode

dziewczęta nieraz zapędzane do domów rozpusty. Tak być nie powinno!

Potrzebę bratniej i przez całe społeczeństwo zorganizowanej pomocy odczuwali wszyscy już od dłuższego czasu. Nie od razu jednak Kraków zbudowano. Tutejsze polskie społeczeństwo zajęte było miejscowymi potrzebami. Skupienie rodaków w organizacje narodowe wzajemnej asekuracji, bratniej asekuracji, bratniej pomocy, oświaty i t. p. stało na pierwszym planie. Dopiero kiedy towarzystwa urosły w siłę, przyszedł czas na załatwienie sprawy emigracyjnej.

Związek Narodowy Polski, największa organizacja na wychodźstwie, postanowił na ostatnim sejmie zorganizować opiekę i pomoc wychodźcom. Z jego łona wyszła komisja emigracyjna i pod jego opieką i kontrolą będzie służyć całemu społeczeństwu polskiemu.

W New Yorku ma stanąć polskie przytulisko emigracyjne i będzie utrzymywany stały urzędnik na wyspie Ellis Island, gdzie lądują emigranci. Będziemy służyć radą i pomocą każdemu bratu polakowi, rusinowi i litwinowi tu na miejscu, a brać związkowa wskaże i dopomoże mu w wyszukaniu pracy, organizując jednocześnie związkowe biuro pracy i porady bratniej.

Prowadzenie sprawy pod kontrolą ogółu i pod kierownictwem urzędników, wybieranych przez przedstawicieli ogółu na sejmach związkowych jest najlepszą gwarancją, że sprawy emigracji będą prowadzone dobrze i z pożytkiem dla całego naszego społeczeństwa.

Jeśli by były w początku jakie braki i usterki, praktyka i opinja publiczna je wykaże i naprawi.

Zwracamy się więc obecnie o pomoc materialną do wszystkich ludzi dobrej woli — polaków, litwinów i rusinów. Poprzyjcie nas materialnie, abyśmy mogli jak najprędzej otworzyć podwoje naszego domu emigracyjnego, który będzie pomnikiem braterskich uczuć naszego ludu. Zwracamy się do wszystkich, bo tu chodzi o służbę społeczną dla naszej braci nieszczęśliwej, przybywającej do obcego kraju i potrzebującej bratniej opieki. Wy zaś brać związkowa stańcie, jak zawsze, kiedy o dobro ogółu chodzi, w pierwszych szeregach, zbierajcie pieniądze i nam je nadsyłajcie.

Wszelkie przekazy i przesyłki pieniężne prosimy nadsyłać na imię naszego kasjera ob. S. Prusa, 328 E. 32 ulica, New York N. Y.

Z bratniem pozdrowieniem Komisja Emigracyjna: *Al. Dębski*, prezes. *L. Fremikowski*, wice-prez. *St. Prus*, kasjer. *J. Teclaw*, sekretarz. *B. Majewski*, opiekun emigracyjny.

Wiadomości polityczne.

Polska.

W Warszawie zarządził car moskiewski stan wyjątkowy na czas od 30. kwietnia do 4. maja r. b., a to z obawy przed demonstracjami podczas święta robotniczego 1. maja i obchodu pamiętki Konstytucji 3. maja. — Z obawy przed powstaniem nasłał rząd moskiewski do polskich miast mnóstwo szpiegów, aby węszyli za wszystkim. Ludność urzędu szpiegom powstanie na ich skórze kijami, zwłaszcza w nocy. W Lublinie spostrzeżono pewnego poranku trupy aż dwóch szpiegów na jednym drzewie powieszonych. Na czołach mieli przyklepione kartki z napisem: „Śmierć zdrajcy!”

„Koło pańskie“ w Wiedniu wykluczyło stojałowczyka posła Wilka ze swego grona, uchwalając wniosek komisji, że ubliżył on swym postępkami (kradzieżą) godności posła. Wszystko, co gazety doniosły o Wilku, okazało się prawdą. Zhańbił się przytem ksiądz obermoskał, który bronił Wilka, twierdząc, iż to jakaś „złośliwa ręka“ podsunęła Wilkowi kradzione rzeczy. Kolarze nakłaniają Wilka do złożenia mandatu poselskiego, a organ „Komitetu dla rozbojów wyborczych“ *Gazeta Narodowa* ogłosiła już nawet, że Wilk złożył mandat, i że ks. Stojałowski kandyduje na jego miejsce. O ile wiemy, to Wilk zażądał za to 10 tysięcy koron, więc mu chyba dali? — Gdyby to było prawdą i gdyby ks. Stojałowski rzeczywiście zamierzał kandydować, to obowiązani byłiby ludowcy w powiatach Łańcut - Jarosław - Cieszanów - Jaworów - Gródek do przeciwdziałania z całym siłą.

„Wszechpolacy“ w Galicji z *Ojczyzną* i *Słowem polskiem* coraz bezwstydniej występują się stańczykom napadaniem na ludowców. Niech im to posłuży do rychłego upadku. *Ojczyzna* wszechpolska prześcigła już nawet smutnej pamięci Krakusa, a *Gazeta Niedzielną*, choć wyraźnie księżo-pańska, zachowuje się daleko przyzwoiciej. Potwierdza się stara prawda, że lokaj pański jest gorszy od samego pana.

Z obcych stron świata.

Austria Prezydent ministrów dr. Körber odetchnął. Rada państwa wybrała 22. kwietnia członków delegacji, a zatem wydatki na wojsko i wspólne potrzeby państwowe ma rząd pewne. Tego jednego nie mógłby rząd załatwić bez posłów. A skoro to ma, to już z resztą da sobie radę i ma żywot zapew-

niony na cały rok. Pomogło dr. Körberowi — naturalnie — któżby jak nie Koło polskie — to samo Koło, które w Sejmie i w gazetach odgrażało się na dr. Körbera. Jak zwyczajnie, kraj się tumani gazetami, a rządowi się wysługuje po oczy.

Wtajemniczeni zapowiadają, że ministerstwo zamierza rozwiązać Radę państwa może już w lecie, a może jesienią, aby i w ten sposób przedłużyć swoje rządy. Zanim się wybory rozpisze i przeprowadzi, a potem zwoła nowo wybraną Radę państwa, minie parę miesięcy. — Różni „opozycyjni” posłowie, choćby i demokraci galicyjscy, ze strachu o mandaty poselskie, perswadują rządowi, aby nie rozwiązywał parlamentu, a całe „Koło polskie” — być może ze strachu przed wyborami, skacze koło ministrów, jak lokaje.

Węgry. Strejk kolejowy trwał krótko, a skończył się niby źle, bo rząd nie zgodził się na postawione żądania i kolejarze wrócili do służby na dawnych warunkach. Ale nie ulega wątpliwości, że nauczka, dana rządowi, nie pójdzie w las. Rząd, nie tylko węgierski, ale każdy inny będzie ostrożniejszy w przeciąganiu struny. W Niemczech n. p. już ministerstwo oznajmiło kolejarzom, że przyniesie im trzy miliony marek na poprawę bytu. — Do ukrocenia strejku na Węgrzech przyczynił się prezydent ministrów hr. Tisza, który chwycił się najgwałtowniejszych środków. Czy mu to wyjdzie na zdrowie, to przyszłość wnet pokaże. Dość, że poaresztowano przewodców, powołano wojskowy pułk kolejowy do służby, a strejkującym, o ile należeli do wojska, nakazano w drodze wojskowej pełnienie służby. Wobec tego kolejarze skapitulowali. Ale w odpowiedzi na tę srogość hr. Tiszy ogłosili socjaliści strejk ogólny w całych Węgrzech. I rzeczywiście w kilkunastu miastach, jak Wielki Warażdyn, Szegedyn itd. wszyscy robotnicy porzucili pracę na kilka godzin i urządzili pochody przez miasto dla okazania rządowi swej siły. — W miejscowości Elead przyszło do krwawych rozruchów. Żandarmerja strzelała do tłumu; 23 trupów padło na miejscu, a 80 osób jest rannych. Hr. Tisza zamknął nagle sesję sejmową, zapewne lękając się słów prawdy ze strony posłów sejmowych. Ale — co się odwlecze, to nie uciecze.

Rzym. Prezydent Francji przebywa w Rzymie w odwiedzinach u króla włoskiego. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Niemcom to bardzo nie w smak, bo gdzie Francja skarbi sobie przyjaźń, tam Niemcy idą precz.

Niemcy. Cesarz Wilhelm II. wciąż pędzi życie na swoim okręcie i przepływa wzdłuż i w szersz wody morza Śródziemnego. Miał zatrzymać się kilka dni na wyspie Korfu, ale w ostatniej chwili odwołano te odwiedziny. W dziennikach paryskich utrzymują, że nie chce on umyślnie opuszczać swego okrętu, aby świat nie dowiedział się, jak bardzo rozwinęła się jego choroba gardła. Podobno cesarz mówi tak cicho, że nawet najbliższe stojące osoby zaledwie dosłyszczą go mogą. Za głośno urągał nam Polakom w Malborgu i to mu zapewne stanęło kością w gardle.

Francja od dłuższego już czasu jest widownią ostrej walki między ministerstwem a Kościołem. Doszło już do tego, że rząd rozkazał pousuwać obrazy świętych i krzyże ze sal sądowych. Szkoły, prowadzone przez księży i zakonnice, pozamykał rząd już dawno. Gdziekolwiek lud się sprzeciwia temu postępowaniu rządu, ale widocznie większość ludu godzi się na to postępowanie ministerstwa, skoro pozwala. A trzeba wiedzieć, że lud francuski jest bardzo pobożny. Widocznie „politykowanie” duchowieństwa i zakonniczek, popierających tak jak i u nas magnatów, musiało dokuczyć ludowi i dla tego tak objętnie się zachowuje. Oby nasi gwałtowni księża-politykierzy zechcieli się nad tem zastanowić i zaprzestać agitacji na rzecz jasnie wielmożnych, a przeciw ruchowi ludowemu.

Wojna.

Już ani śladu z tej pychy moskiewskiej, jaka była na początku wojny. Nadęty potwór pęknął pod naporem małych, ale odważnych i świątłych Japończyków. Już nawet ks. obermoskal przyznaje, że „pogany japońskie” odznaczają się taką ludzkością, jakiej i obermoskal w sobie nie czuje.

Na terenie wojennym nic ważniejszego w ubiegłym tygodniu nie zaszło. Wojska lądowe japońskie posuwają się już za rzekę Jału, a moskale cofają się, unikając walki, i tak będzie widocznie długi czas, skoro gazety rosyjskie głoszą, że do wielkiej bitwy lądowej przyjdzie dopiero w sierpniu. Pytanie tylko, czy Japończycy na ten termin pozwolą.

Moskale zaprzestali na razie dalszej posyłki wojsk na teren wojny, bo nie mogą wyżywić i tych 300 tysięcy, które tam już są i ludzie z głodu mrą.

Druga część floty rosyjskiej, w porcie Władywostok, strzeżona jest przez okręty japońskie. Dnia 25. kwietnia odważyli się

moskale na wyprawę do portu korejskiego Gensan i zatopili tam japoński okręt handlowy. Przypuszczają, że Japończycy rozmyślnie wypuścili moskali z portu, aby im z powrotem zgotować taki pogrom, jak w porcie Artura. Ano — dowiemy się o tem za tydzień.

Pożyczkę w sumie 800 milionów franków uzyskała Rosja od banków francuskich, ale na bardzo ciężkich warunkach, bo na 5% i tylko na trzy lata.

Największy kłopot sprawia rządowi rosyjskiemu zupełna obojętność, a nawet jawna niechęć ludu przeciw wojnie. Ofiar na wojnę lud odmawia.

Pamiętnej nocy 14. kwietnia, na tysiąc zatopionych moskali było 30 Polaków w marynarce Makarowa.

Donoszą z Petersburga: Dwóch, za żebraków chińskich przebranych Japończyków, usiłowało zamordować generała Kuropatkina, podczas jego bytności w Niuczwang. Udało im się do niego zbliżyć, atoli jeden z towarzyszących Kuropatkinowi kozaków spostrzegł, jak jeden z Chińczyków sięgnął ręką do kieszeni. Przeprowadzono rewizję i stwierdzono, że mieli w kieszeniach noże.

Namiestnik Mandżurji, gdzie się toczy wojna, nazwiskiem Aleksiejew, popadł w niełaskę cara i poszedł w odставку.

Zapytującym się nas, czy to ten sam Makarow utonął z Petropawłowskiem, którego portret znajduje się w książce o wojnie, odpowiadamy, że tak jest, ten sam. Portrety innych wodzów — japońskich i rosyjskich, podane w książce o wojnie, są dokładne. Mapy tamże podane, objaśniają bardzo dobrze teren wojny i kierunki marszów. Książki tej mamy jeszcze znaczny zapas. Nowi prenumerujący, przysyłający choćby tylko kwartalną czy półroczną prenumeratę, otrzymują tę książkę bezpłatnie. Dla innych kosztuje ona 20 halerzy, które można przysłać w markach, w liście.

W Preszburgu, na Węgrzech, fabryka patronów pracuje gorączkowo, aby na termin dostarczyć zamówione przez rząd chiński ogromne ilości patronów karabinowych. Dotychczas wygotowano 15 milionów patronów.

Prosimy o jednanie nowych czytelników.

Okruszyny

Rząd austr. wniósł w Radzie państwa zarys ustawy o odszkodowaniu niewinnie sądzonych. — Cholera wybuchła w Smara nad Eufratem. I znów nieszcześliwy ksiądz Stojalowski ma zagrodzoną drogę do Azji.

Na pomnik dla Józefa Wybickiego, twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ rozpoczęto składki. Pomnik ma stanąć w Krakowie.

Miljoner żydowski Rafał Parnas złożył w kachale lwowskim 100.000 koron, od których roczny procent 4000 K. przeznaczył na posagi dla 10 żydówek ubogich po 400 K. Chrześcijańskim milionerom to nie w głowie. — Hr. Zofia Szepetycka, Polka, matka ks. metropolity ruskiego, zmarła 16. z. m. w Przyłbicach. W pogrzebie wzięli udział wszyscy biskupi i 150 księży. — L w ó w liczył według spisu ludności w r. 1900 aż 168.600 mieszkańców. — W Rzeszowie odebrał sobie życie Stanisław Karasiński, uczeń z 1. roku seminarjum. Przyczyną samobójstwa było prześladowanie profesora czy katechety.

— W Brukseli zapadł wyrok w procesie córki króla belgijskiego przeciw ojcu o wydanie im spadku, pozostałego po matce, królowej Henryce. Król Leopold II. nie żyje w dobrych stosunkach ze swemi córkami: hrabiną Stefanią Lonyay, (małżonką s. p. arcyks. Rudolfa) i księżną Ludwiką Koburską i postanowił wydziedziczyć je, a cały swój kolosalny majątek zapisać krajowi. Gdy przed rokiem umarła mu żona, wydał córkom jedynie klejnoty pozostałe po niej, pieniędzy jednak żadnych dać nie chciał, oświadczając, że matka ich żadnego własnego majątku nie miała. Wobec tego córki zaskarżyły ojca do sądu i powołały się w skardze na to, że zmarła królowa Henryka żyła z mężem we wspólności majątkowej, to znaczy, że wszystko co posiada czy król, czy królowa, należy po połowie do każdego z małżonków, Z tego tytułu domagały się obie księżne jako schedy po matce, sumy 50 milionów franków. Tymczasem sąd po dwumiesięcznej rozprawie odrzucił ich skargę i orzekł, że nic im się nie należy. Pierwszy to wypadek w historii, ojciec król procesuje się z córkami o spadek! — Pielgrzymka do Rzymu odjechała 25. z. m. z Krakowa. W Rzymie są już wszyscy biskupi z Galicji. — W Wiedniu odbyła się wystawa spirytusowa, w celu wykazania, iż spirytus zdobywa sobie coraz większe pole w zastosowaniu przemysłem. Pierwszeństwo w wyrobieniu spirytusu dierży Galicja. — Burza wykoleiła pociąg kolejowy w Cze-

chach koło Cieplic. — Straszne skutki piorunu. *Czas* donosi: Dnia 15. z. m. podczas burzy piorun uderzył w wieżę kościoła parafialnego w Niemieckiem Brzoziu, w pow. lubawskim, w Prusiech zachodnich. Jeden ze świadków nauce tego zdarzenia tak go opisuje: Grozą przejmując każdego, gdy spojrzy na piękny, przed laty 30-tu zbudowany kościół, który dziś przedstawia zupełną ruinę. Od wysmukłej wieży cały wierzch ceglany aż na skos niżej dzwonów spadł przez dach i chór i leży w kościele, tylko dzwony na wiązaniu się trzymają, a wieża do dołu pęknięta. Dach załamany do połowy, chór z organami leży w gruzach, konfesjonały, stojące po obu stronach w nawie głównej, oraz ławki potrzaskane, jedna chorągiew złamana, drzwi kościelne i do zakrystji wyrwane, szafa, stojąca w zakrystji z paramentami, wywrócona, szuflady wyrwane; ołtarze tylko stoją nietknięte, a przy jednym zniszczony dywan. Słowem, kościół na zewnątrz i wewnątrz tworzy prawdziwą ruinę. Okna całego niema, wszystko potłuczone, a ściany popękane i jakby rozdęte. Droga, prowadząca po prawej stronie kościoła, zarzucona gruzami, a cegły leżą po ogrodach o 200 metrów od kościoła. — Ministerstwo dopuściło w Austrii kobiety do nauki i wykonywania aptekarstwa. — Z Turki donoszą, że zanosi się tam na wielki strejk robotników, pracujących przy budowie kolei z Sambora do granicy węgierskiej. — Z powodu żałoby moskiewskiej zapowiada obermoskal z Bielska, że następny numer jego gazety wyjdzie aż na 8. b. m. Tak go wyczerpały strapienia, a może rubli brakło?

Należytość za gazetę płaci się wszędzie z góry. Prosimy o tem pamiętać. Skutkiem kredytu stracił *Przyjaciel* w roku 1903. przeszło trzy tysiące koron. Aby tego uniknąć w tym roku, zapowiadamy, że od 1. lipca b. r. wstrzymamy wysyłkę gazetki wszystkim, którzy nie będą mieli zapłacone.

Odpowiedzi administracji.

Pp. J. Pakosz: Książeczki wyszliśmy po nadesłaniu należytości. — **Korzeń K.:** Książeczkę przysłaliśmy po nadesłaniu prenumeraty. — **J. Horoszcuk:** Pieniądze otrzymaliśmy; numer 8 wyczerpany. — **A. Płoszaj:** Przepraszamy bardzo; gazetki Pan nie dostawał przez pomyłkę. — **J. Barć:** Gazetkę dla M. K. wysyłamy. — **O. P. w Stryjówce:** Prosimy o podanie dokładnego adresu. — **Pacyna:** Gazetkę wysyłaliśmy, lecz nie dochodziła, ponieważ podany adres był niedokładny. — **J. Urbanik, Pensantawney, Pa.:** Owszem, możemy posłać książek za dolara. A prosimy o jednanie nowych

czytelników. — **M. Marnik, Chicopee Falls:** 1 dolar nadszedł; gazetkę posyłamy.

Ofiary złożone w naszej administracji: **Na Stronictwo ludowe:** P. Poznański A. 62 hal. Czytelnicy *Przyjaciela Ludu* z Tow. karpackiego z Borysławia 1 kor. 36 hal.

Na fundusz prasowy: P. Mięslowicz 1 kor. P. Szajna Jan 2 kor.

Ceny targowe z d. 26. kwietnia 1904

za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica biała od 18:20 do 18:70, pszenica czerwona i żółta od 17:80 do 18:40 pszenica węgierska od 18:20 do 18:40, żyto krajowe od 13:80 do 14:20, żyto węgierskie od 15:10 do 15:30, jęczmień na krupy od 12:80 do 13:40, owies z opłatą akcyz. od 13:30 do 14:10, groch od 14:50 do 24:—, tataraka od 14:— do 15:40, proso od 11:50 do 13:—, fasola od 19:20 do 26:—, jagły od 22:— do 28:—, siano od 6:— do 6:80, słoma od 4:20 do 4:60, koniczyna od 8:— do 8:40, ziemniaki za hektolitry od 4:80 do 5:60, jaja za kopę od 2:30 do 2:80, masło za kilogr. od 2:— do 2:40, masło za garniec od 7:30 do 8:50, kukurudza od 13:20 do 14:40, rzepak zimowy od — do —, koniczyna nasienna czerwona od 100:— do 140:—, koniczyna nasienna biała od — do —, wyka za 100 klgr. 11:— do 11:50 tymotka od 36:— do 48:—.

OGŁOSZENIA.

(Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcji.)

Do nabycia w redakcji *Przyjaciela Ludu: Patent Józefiński, o należytościach dla księży za czynności kościelne, czyli tak zwane *ura stolae*. Egzemplarz 4 halerze. — **Program Polskiego Stronictwa Ludowego**, zbroszurowany jako książeczka, po 4 halerze. — **Korespondentki z Kosięszką** po 4 hal. — **Książki o wojnie** po 20 hal.*

Realność około 14 morgów najlepszej ziemi wraz z płonami, z obszernym domem, stodołą i piwnicą murowaną; ładny sad koło domu w Górnej wsi, tuż przy mieście Mysłenicach, jest zaraz do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli **Michał Pardjak w Górnej wsi** przy Mysłenicach.

Egzaminowany ogrodnik

Piotr Puzon poszukuje zaraz posady. **Biuro ogłoszeń Dębica.**

Folwark składający się z 40 morgów ornej ziemi wraz z domem mieszkalnym i budynkami gospodarczymi w **Lubieniu wielkim** koło Gródka, w odległości 1 klm. od stacji kolejowej Lubień wielki, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u **adwokata Dra Scheinbacha w Przemyślu.**

Dr. Franciszek Bardel
adwokat krajowy
w Krakowie, Mały Rynek I. 1 (I. piętro).

Miód pszczelny prawdziwy (patoka, leczniczy) pod gwarancją. dla podkarmy pszczół jedyny, wysiła po 5 kg. w blaszanych puszkach. już z opłatą poczty za 5 koron 50 hal. **Antoni Strużanowski**, poczta Siemikowce, koło Denysowa. (2-5)

Jest do sprzedania 35 morgów grantu dobrego, 2 stodoły, stajnia, dom na 3 stacje, 3 klm. od miasta. Bliższa wiadomość u **Franciszka Hodorka w Pustyni koło Dębicy.** 2-2

Przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane

Biuro informacyjne dla spraw wojskowych
emerytowanego rotmistrza

Adolfa Kornbergera
w Krakowie, ul. Słachowskiego I. 15
(„Willa Wanda“)

udziela wyjaśnień i wskazówek w sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej.

Biuro udziela informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jedno-roczonej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracji, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od takowych, zebrań kontrolnych, reklamacji, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d., oraz prowadzi ewidencję, przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów i t. d. — W końcu sporządza biuro również wszelkiego rodzaju podania do **Trenu.**

Godziny urzędowe: codziennie od 9 do 12 przed i od 3 do 6 po poł.; w niedziele i święta tylko przed poł.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH
J. KRUKIEREK w KROŚNIE
poleca

znakomite siewczkarnie „Nowy Model“ waga około 115 klg., wylot 20 cm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 56 koron łącznie z frachtem. **Młynki** znakomite o kilku sitach od 56 kor. i wyżej. **Młocarnie ręczne** od 140 koron i wyżej. **Znakomite pługi włociańskie** z zapasowym lemieszem, trzusem, po 22 kor. **Płużki do oborywania ziemniaków** po 20 koron. **Plewniki do ziemniaków** po 18 koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony i t. p.
Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Popierajmy swoich!

Proszek holenderski

wyrobu aptekarza Szczepańskiego
dla krów, koni i owiec
jak również wyrobu Szczepańskiego

Proszek dla nierogacizny

skutkuje znakomicie.
Przepis użycia dołączony do każdej paczki. Paczka proszku holenderskiego kosztuje koronę, a paczka proszku dla świń 60 halerzy. Przy kupnie 10 paczek poczta opłacona.

Adres zamówień:

Apteka Stanisława Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Na dowód prawdy przytaczam podziękowania:

1) Wielmożny Panie! Proszę uprzejmie Wgo Pana o przystanie mi dziesięć paczek proszku holenderskiego i 4 paczki proszku dla świń, ponieważ tamta (jedna) paczka proszku holenderskiego i paczka (jedna) dla świń, com otrzymał na próbę, okazały się skuteczne, przeto upraszam o tyle jak wyżej. Kreszę się z głębokim szacunkiem
Wojciech Zych w Goruszowie poczta Siedliszowice.

2) Wielmożny Panie! Proszę mi posłać 2 paczki proszku dla krów, bo już miałem od Pana i okazały się skuteczne, więc i sąsiadom polecam. Z poważaniem
Janek Lorcac, Królik polski p. Rymanów.

3) Wielmożny Panie Szczepański! Składam dzięki razem ze sąsiadami za proszek holenderski. Sąsiad ma trzy krowy, jedna była biedna, jak jej zaczął dawać ten proszek, tak na oczy przejrzała. Dawniej mleka nie mogli zjeść, takie było nie dobre, masło nie mogło się zrobić — teraz mleko smaczne i więcej, masło da się przedzie robić. Drudzy sąsiedzi mówili mi, że im krowy mleka przyczyniły blisko do litry. To jest święta prawda co piszą o tem proszku, bo i moja tak samo przyczyniła i oboczyła, że aż się trzęsie drabina. Mojej żony siostra i mamusia mówili mi, że im krowy przyczyniły mleka więcej jak po litrze. Co się tyczy proszku holenderskiego, to śmiało w oczy każdemu mogę powiedzieć świętą prawdę, że jest bardzo dobry. Proszę mi znów przysłać 10 paczek tego proszku. Z poważaniem
Janek Kandefer w Iwonicy.

Ważne dla sklepów chrześcijańskich!

Wyroby tkackie

z najlepszego przędzy, jako najstaranniej wykonane, jako to:

Płótna białe zwykłej i chusteciarzowej szerokości, dymy, ureliszki, ręczniki, chusteczki do nosa, ściereki, obrusy, serwetki, barchany, flanele, szewioty, płóciénka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej

tkalnia płócien Michała Mięśowicza

w Korozynie obok Krosna.

Proszę żądać próbek towarów!!!

Na **Reumatyzm** oraz wszelkie łamania rąk, nóg, dalej na gościec i t. p. bole jest najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem aptekarza **Dra Juliusza Franzosa** w Tarnopolu. Cena flakonu wraz z przepisem użycia 80 halerzy. Na porto należy osobno załączyć 20 hal. Dziesięć flakonów 8 koron franko. Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe Setki listów dziękczynnych.

Nerwol



Imię „SINGER“ jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy. jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancją wyborowego materiału i wzorowej konstrukcji. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonymi przez nas oznakami, naprzykład: „CENTRAL BOBBIN“, a nawet pod nazwiskiem „SINGER“.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać. przy kupnie zaś maszyn do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawałnając się wymijającymi odpowiedziami.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW,**
ulica Szpitalna L. 40.
Filie: TARNÓW, ul. Krakowska L. 4/5. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska. — CHRZANÓW, ul. Mickiewicza.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiazany i prowadzony przy współdziałaniu **BANKU KRAJOWEGO**
organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Kto za współdziałaniem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zainstalowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza: Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublanach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagański, ilustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Michał Olszewski, poseł do Rady państwa; Popławski Jan (zastępca sekr. Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łiucucie.

II. Dyrekcja: Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

Sprzedaj biletów okrętowych wprost do Kanady i biletów kolejowych kanadyjskich.



Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Czciońkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządkiem L. K. Górskiego.